



Nadzieja na dziecko

czyli cała prawda
o naprotechnologii

Tomasz P. Terlikowski w rozmowie
z prof. Thomasem W. Hilgersem

FRONDA

**Nadzieja
na dziecko**

Nadzieja na dziecko czyli cała prawda o naprotechnologii

Tomasz P. Terlikowski w rozmowie
z prof. Thomasem W. Hilgersem

FRONDA

Okladka i strony tytułowe
Anna Kierzkowska

Redaktor prowadzący
Bartłomiej Zborski

Redakcja i korekta
Małgorzata Terlikowska

Skład i łamanie
TEKST Projekt Łódź

Copyright © by Tomasz P. Terlikowski, Warszawa 2015
Copyright © by Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2015

ISBN 978-83-64095-70-2

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
tel. 22 836 54 44, 877 37 35
faks 22 877 37 34

e.mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo

Spis treści

WSTĘP

Thomas W. Hilgers – prorok ludzkiej płciowości	9
Podziękowania	47

I. ŻYCIE

Dzieciństwo	51
Rodzina	57
Kościół.....	65
Ruch <i>pro-life</i>	71
Jan Paweł II.....	83

II. NAPROTECHNOLOGIA

Historia naprotechnologii.....	87
Model Creighton.....	97
Życie z Modelem Creighton.....	109
Naprotechnologia kontra antykoncepcja.....	117
Naprotechnologia i chirurgia.....	125
Naprotechnologia i mężczyźni.....	129

III. NAPROTECHNOLOGIA JAKO REAKCJA DUCHA

Duchowość naprotechnologii.....	137
Etyka naprotechnologii.....	145
Przyszłość będzie nasza.....	153
Gdzie szukać pomocy.....	158

WSTEP

Thomas W. Hilgers – prorok ludzkiej płciowości

XX wiek to niewątpliwie w historii Kościoła (a szerzej Kościołów i związków wyznaniowych) czas szczególnego męczeństwa. Od rewolucji październikowej, przez komunistyczne i anarchistyczne rewolty w Hiszpanii czy masońskie rządy w Meksyku, aż po reżim narodowo-socjalistyczny w Niemczech – wszędzie tam, gdzie do władzy dochodzili zwolennicy postępu i nowoczesności (bo tak właśnie się oni określali), rozpoczynała się wielka rzeź chrześcijan. Mordowano ich w okrutny sposób, nie dlatego, że sprzeciwiali się polityce rządu, ale dlatego, że byli chrześcijanami. Kościół wielu z nich już wyniósł na ołtarze, procesy beatyfikacyjne czy kanonizacyjne innych wciąż jeszcze się toczą, a część z chrześcijańskich ofiar wielkich

totalitaryzmów być może nigdy nie doczeka się procesu, choćby dlatego, że zginęli z bronią w rękę, chroniąc swoje domy, czy bliskich. Nie ma jednak wątpliwości, że każdy z tych, który zginął w imię Chrystusa, jest już świętym. Ale męczeństwo to przecież nie jedyna droga dla chrześcijanina. Większość z nas – szczególnie tych żyjących obecnie w sytej i relatywnie bezpiecznej Europie – nie stanie nigdy wobec tak poważnego wyzwania. My jesteśmy wezwani do wierności w rzeczach drobnych, do odwagi pójścia pod prąd dominujących opinii, do sprzeciwu sumienia wobec tego, co myśli i co próbuje nam narzucić większość, a niekiedy władza. Takich „wyznawców” (jak tradycja pierwszych wieków zaczęła określać tych chrześcijan, którzy umarli w opinii świętości, ale nie śmiercią męczeńską) XX i XXI wiek także ma naprawdę wielu. Część z nich zasłużyła się oporem wobec nazizmu i komunizmu (jak choćby wybitny filozof i teolog Dietrich von Hildebrand), inni walczyli o prawa obywatelskie dla czarnych w Stanach Zjednoczonych (jak choćby ksiądz, a wówczas jeszcze pastor, Richard John Neuhaus), a jeszcze inni stanęli w pierwszym rzędzie walczących o prawa każdej istoty ludzkiej do życia, o prawo kobiet do moralnej opieki zdrowotnej i wreszcie o godność medycyny. Jednym z takich „wyznawców”, którzy trwali w oporze wobec dominujących w medycynie, a niekiedy i Kościele opinii i trendów, jest niewątpliwie znakomity ginekolog Thomas W. Hilgers,

twórca naprotechnologii¹. Ten amerykański lekarz, gdy większość jego kolegów sławiła aborcję, odmawiał jej wykonywania; gdy większość uznawała pigułkę antykoncepcyjną za największy dar, on wskazywał na jej dramatyczne dla zdrowia kobiet skutki; i wreszcie gdy ogromna większość zachodnich katolików wieszała psy na bł. Pawle VI za encyklikę *Humanae vitae*, on z pasją młodego naukowca odpowiedział na wezwanie skierowane do lekarzy i ludzi nauki, by ci podjęli wysiłek wypracowania nauki zgodnej z wymogami moralności.

Trzeba mieć świadomość, że w latach 70., gdy Hilgers zaczynał działać, ani postawa *pro-life*, ani sprzeciw wobec aborcji, ani nawet wspieranie wewnątrz Kościoła, przynajmniej na Zachodzie, nauczania Pawła VI w sprawie antykoncepcji, wcale nie było czymś oczywistym. Ogromna większość teologów, nie wspominając już o zwyczajnych katolikach czy niewierzących lekarzach, uznawała takie postawy za szaleństwo, dowód braku nowoczesności i fanatyzmu religijnego. Hilgers wraz z żoną oraz najbliższymi współpracownikami stanęli jednak w obronie prawdy i zbudowali system opieki zdrowotnej nad kobietą, który nie tylko jest znakomitą odpowiedzią na aborcyjno-antykoncepcyjną

¹ Choć w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej funkcjonuje termin NaProTECHNOLOGY® (jest to zresztą nazwa zastrzeżona), w języku polskim upowszechniła się już spolszczona nazwa tej gałęzi medycyny. W książce tej posługiwać się będziemy więc terminem „naprotechnologia” (przyp. red.).

degenerację ginekologii, ale zawiera w sobie także ogromny ładunek duchowości. Jest też w pewnym sensie teologią ciała św. Jana Pawła II przełożoną na język medycznej i psychofizycznej praktyki. Aby zrozumieć, jakiej wymagało to od Hilgersa odwagi i determinacji, warto zatrzymać się przez chwilę na specyfice czasów, w których przyszło mu żyć.

PEŁZAJĄCA ABORCYJNA REWOLUCJA

Początek lat 70., gdy Thomas W. Hilgers rozpoczął swoją medyczną karierę, to w Stanach Zjednoczonych okres największego tryumfu lobby aborcyjnego. To właśnie wtedy kolejne decyzje Sądu Najwyższego (o których za moment) obaliły moralny i prawny konsensus, który – od samego niemal początku istnienia Stanów Zjednoczonych – zakazywał aborcji. Jeszcze w latach 60. XX wieku prawo stanowe większości stanów USA opierało się na angielskim *common law*, które zakazywało aborcji czy podawania środków wczesnoporonnych od momentu, gdy kobieta poczuje pierwsze ruchy dziecka. Do prawa stanowego zapis zakazujący sprzedaży środków wczesnoporonnych wprowadził jako pierwszy w 1821 roku stan Connecticut, a za nim poszły kolejne stany. W 1900 roku aborcja była uznawana za przestępstwo w każdym ze stanów USA. Trzydzieści z nich zakazywało aborcji w każdym przypadku, w trzynastu prawodawcy

dopuszczali zabicie nienarodzonego dziecka, gdy pochodziło ono z gwałtu lub kazirodztwa, ciąża stanowiła zagrożenie dla życia lub zdrowia matki lub płód był poważnie zagrożony; w dwóch stanach aborcja była dopuszczona, gdy ciąża zagrażała życiu lub zdrowiu matki; w jednym tylko gdy była efektem gwałtu, a w czterech za specjalną zgodą sądu. I trzeba mieć świadomość, że aż do lat dwudziestych takie prawo było powszechnie akceptowane także przez ówczesne sufrażystki, które w przeważającej większości były – by użyć dzisiejszej terminologii – *pro-life*.

Aborcja była dla nich zbrodnią, którą zazwyczaj bieda lub mężczyźni wymuszają na niewinnych i często zniewolonych kobietach. „Aborcja jest krajowym zniewoleniem kobiety” – podkreślała Alice Paul, a Matylda Goslyn Gage uzupełniała, że za większość zbrodni dzieciobójstwa czy właśnie aborcji odpowiadają mężczyźni, zaś w świecie, w którym nastąpi upragniona równość, zbrodnia taka nie będzie już możliwa. Zmianę przyniosły dopiero nurty anarchistyczno-socjalistyczne, które powoli przeszczepiały na grunt amerykański – bardzo jednak purytański z ducha – idee regulacji poczęć czy aborcji. Pierwsze zwolenniczki „planowania rodziny” czy może lepiej powiedzieć „świadomego rodzicielstwa” rekrutowały się z późnego ruchu sufrażystek. Tyle że one nie opowiadały się za aborcją, a jedynie za tym, by kobiety mogły same decydować o swojej płodności, i nie były do niej przez

nikogo zmuszane. Dość szybko ruch ten został jednak przejęty przez radykalne działaczki komunistyczne i anarchistyczne – komunistką i anarchistką była Emma Goldman, a socjalistką Rose Pastor Stokes. Obie panie przekonywały, że „kontrola urodzin” potrzebna jest przede wszystkim ubogim kobietom, które nie umieją się zabezpieczyć, i w ten sposób skazują swoje rodziny na ubóstwo. Skojarzenie dzietności, szczególnie wielodzietności z biedą było w tym czasie niezmiernie mocno eksploatowane nie tylko przez lewicę, ale również w znaczącym stopniu przez ruchy eugeniczne, a także protestanckich działaczy społecznych, którzy uznali, że maltuzjanizm z jego ostrzeżeniami przed katastrofą demograficzną jest prawdziwy.

Purytanizm – co może wydawać się pewnym paradoksem – świetnie wpisywał się w takie myślenie. Ubóstwo było w nim przecież znakiem odrzucenia przez Boga, a bogactwo dowodem na stan łaski. Ubodzy, szczególnie ubodzy z własnego wyboru (a zatem także ci, którzy mieli dużo dzieci), byli ludźmi chorymi. Dodatkowo zaś ich brak kontroli nad własną seksualnością dowodził, że w istocie są ludźmi godnymi politowania, bo nie kierującymi się racjonalizmem w ludzkim działaniu. „... zdaniem purytan także prokreacja powinna być podporządkowana racjonalnemu oczyszczaniu świata. Ideałem byłoby beznamiętne poczynanie, bo wszelka zmysłowość jest zła. Weber odnotowuje ciekawą hierarchię w obrębie kierunku pietystycznego:

małżonkowie stojący moralnie najwyżej, całkowicie rezygnują z erotyki. Niżej występują stosunki racjonalizowane, wyłącznie w celu zapłodnienia”² – opisuje model myślenia wielu purytanów Maciej Zaremba-Bielawski. I choć trudno oskarżać purytanów o to, że ich myślenie wpisało się zgrabnie zarówno w lewicowe, jak i eugeniczne myślenie o „planowanym rodzicielstwie”, to niestety dokładnie tak było. Jeśli idee zwolenników regulowanego rodzicielstwa zdobywały popularność, to najczęściej wśród dobrze sytuowanych i współczujących biedocie bogatych protestantów.

Osobą, która łączyła nurty społeczny, eugeniczny i radykalnie lewicowy, była Margaret Sanger, założycielka organizacji Planned Parenthood. To ona – za pomocą argumentacji eugenicznej – zaczęła budować w Amerykanach przekonanie, że trzeba ograniczyć liczbę osób stanowiących ciężar dla społeczeństwa. Główną metodą miała być antykoncepcja, ale od samego początku Sanger i jej organizacja propagowały także – nielegalną wówczas w Stanach Zjednoczonych – aborcję. Tyle że Sanger do eugenicznych argumentów dodawała także pełną wersję lewackiej rewolucji obyczajowej. Jej ruch miał nie tylko pomóc ubogim kobietom, ale również stać się fundamentem zupełnie nowej moralności. Jej wyrazem miał być wprowadzony

² M. Zaremba-Bielawski, *Higieniści. Z dziejów eugeniki*, tłum. W. Chudoba, Wołowiec 2011, s. 263–264.

w latach 20. do debaty publicznej nowy termin „kontrola urodzin”, który zastąpił wcześniejszy „dobrowolne macierzyństwo”. Jego autorem był bliiski przyjaciel Sanger Otto Bobstein. „Nowa nazwa miała wskazywać na społeczne i ekonomiczne cele, które stawiała przed sobą Sanger. Wzbudzała skojarzenia z naukowością, racjonalnością, umiarkowaniem, opanowaniem żywiołu nieplanowanego rozmnażania się”³ – wskazuje Sylwia Kuźma-Markowska. Warto mieć jednak świadomość, że w tamtym czasie lekarze byli przeciwni takiemu myśleniu. Ogromna większość z nich, jeszcze w latach 20. XX wieku, uznawała, że antykoncepcja szkodzi zdrowiu kobiety, i jako taka nie powinna być rozpowszechniana. To jednak zaczęło się zmieniać pod wpływem darwinizmu społecznego i poszukiwania skutecznych metod „ochrony” społeczeństwa przed osobnikami niepożądanymi. Ruch eugeniczny powoli zdobywał lekarzy właśnie swoją naukowością, a działacze społecznych tym, że był rzekomo współczujący i miał chronić przed biedą rzesze obywateli.

W latach 30. i 40. XX wieku eugenika, a także myślenie antykoncepcyjne zdobyły umysły niemałej części Amerykanów. Kolejne wyznania protestancie uchylały zakaz stosowania środków zapobiegających poczęciu, i opowiadały się po stronie ruchu

³ S. Kuźma-Markowska, *Zdrowe matki, chciane dzieci. Ruch kontroli urodzeń w stanie Illinois (1923–1941)*, Warszawa 2009, s. 75.

eugenicznego i antykoncepcyjnego. W latach 40. w ogromnej większości amerykańskich miast istniały już kliniki antykoncepcyjne, w których – często nieodpłatnie – udostępniano kobietom środki zapobiegające poczęciu. Nie oznaczało to jeszcze wówczas otwartego wsparcia dla aborcji. Oswajanie z zabijaniem nienarodzonych rozpoczęło się nieco później, w latach 40. i 50. To wtedy proaborcyjni lekarze – zapewniający, że jedynym ich celem jest ratowanie kobiet przed śmiercią w wyniku źle przeprowadzanych zabiegów – wprowadzili do obiegu medycznego termin „aborcja terapeutyczna”. Początkowo oznaczało to umożliwienie zabicia dziecka, gdy zagrożone było życie matki, ale za sprawą Alana Guttmachera, jednego z pionierów walki o aborcję w Stanach Zjednoczonych, zaczęto coraz szerzej interpretować „zagrożenie życia”, z czasem zastąpiono to określenie terminem „zagrożenie zdrowia matki”, by na końcu tej drogi uznać, że groźbą mogą być także problemy psychiczne czy emocjonalne matki. „Guttmacher zastosował taktykę tak obszernej interpretacji określenia «terapeutyczny», że nieomal wszystko można było uznać za «terapeutyczną» przyczynę przerwania ciąży”⁴ – wskazuje Benjamin D. Wiker w książce *Architekci kultury śmierci*. Uznanie zabijania dzieci za „terapię” miało również ogromny wpływ na

⁴ D. de Marco, B.W. Wiker, *Architekci kultury śmierci*, tłum. G. Waluga, Warszawa 2014, s. 337.

opinię publiczną. Aborcjonistom udało się bowiem, przy pomocy manipulowania emocjami i statystykami, przekonać, że aborcja to niemal zawsze skutek gigantycznych problemów i/lub zagrożenia życia matki.

W latach 60. XX wieku rozpoczął się zmasowany, emocjonalny atak na obowiązujące w całych Stanach Zjednoczonych prawo aborcyjne. Jego celem było przekonanie, że to właśnie zakaz zabijania nienarodzonych odpowiada za śmierć tysięcy kobiet, które umierały podczas nielegalnych zabiegów. W istocie rocznie umierało z tego powodu nie więcej niż trzysta kobiet, ale media podawały zupełnie inne liczby, niekiedy nawet dwudziestokrotnie większe⁵. I choć statystycy mieli świadomość, że to celowe kłamstwo, nie prostowali podawanych przez media informacji. Szalę emocji w debacie aborcyjnej przechyliło słynne zdjęcie 28-letniej kobiety, która zmarła w trakcie nielegalnie i samodzielnie przeprowadzanej aborcji. Gerri Santoro została znaleziona w motelu, policja wykonała zdjęcie jej nagiego ciała, a kilka lat później fotografia ta wyciekła do mediów i stała się jednym z najsilniejszych „argumentów” w repertuarze zwolenników aborcji. Gdy tylko ktoś sprzeciwiał się zabijaniu nienarodzonych, nieodmiennie słyszał pytanie, czy chce, by kobiety umierały w ten sposób?

⁵ N.N. Nathanson, *Ręka Boga*, tłum. M. Sobolewska, Warszawa 1997, s. 74–75.

Grupy radykałów (a był to czas, gdy do głosu doszło rozpieszczone i pozbawione norm i zasad pokolenie powojennego wyżu demograficznego) coraz częściej zaczęły organizować nielegalne kliniki aborcyjne. Jedną z najbardziej znanych stworzyły studentki z Chicago. „Kolektyw Jane” był grupą radykalnych feministek, które zamieszczały w swojej gazecie ogłoszenia zachęcające, by w przypadku ciąży „dzwonić do Jane”. Po takim telefonie one kierowały kobietę do jednego z kilku utajnionych mieszkań, gdzie była ona badana i informowana, gdzie może zgłosić się na aborcję. W umówionym miejscu dziecko było zabijane początkowo przez „zaprzyjaźnionych” lekarzy aborcjonistów (jednego z nich nazwano „Mikiem”), a później przez przeszkolone przez nich feministki, które same uznały, że mogą za darmo „pomagać w rozwiązaniu problemów kobiet w niechcianej ciąży”. Kolektyw istniał zaledwie cztery lata, od 1969 do 1973 roku jego działaczki zabiły 11 tysięcy dzieci⁶.

Efektom takiej zmasowanej medialnej i obywatelskiej, połączonej z dokonującą się właśnie w tym czasie rewolucją seksualną, kampanii aborcyjnej było stopniowe odchodzenie od zasady obrony życia w Stanach Zjednoczonych. W 1967 roku w stanie Colorado uznano, że aborcja nie jest przestępstwem nie tylko, gdy dziecko poczęło się w wyniku

⁶ P.B. Bart, *Historical and Multicultural Encyclopedia of Women's Reproductive Rights in the United States* Westport, CT. Greenwood Press 2002, s. 119–121.